

Trzeci chrzest Rusi

Gospodarz Kremla już od kilku lat pragnie się przedstawić Rosjanom, Ukraińcom i Białorusinom jako człowiek „szczególnej wiary”



Gospodarz Kremla już od kilku lat pragnie się przedstawić Rosjanom, Ukraińcom i Białorusinom jako człowiek „szczególnej wiary”

Władimir Putin w swym imperialnym krymskim orędziu, wygłoszonym 18 marca 2014 r. w Sali Georgijewskiej na Kremlu, odwołał się do pamięci zmarłego 999 lat wcześniej księcia Włodzimierza I Wielkiego, chrzciciela Rusi Kijowskiej. Ten czczony dziś przez Rosjan, Ukraińców i Białorusinów władca, nim w 988 ochrzcił w Kijowie nad Dnieprem dwunastkę swoich synów i większość mieszkańców stolicy, sam przyjął

chrzest na bizantyjskim Krymie w Chersoniezie (słowiańska nazwa – Korsuń). Latopis z XI wieku pt. „Powieść lat minionych” tak o tym opowiada: „Ochrzczył się zaś w cerkwi Świętego Bazylego, a znajduje się cerkiew ta w Korsuniu w środku grodu, gdzie targi odbywają Korsunianie” (tłum. F. Sielicki).

Unikatowa synteza kultur

Wątpliwe, aby Putin dowiedział się o chrzcie Włodzimierza Wielkiego z tej staroruskiej kroniki. O związkach swego imiennika ze zrabowanym właśnie Ukrainie Krymem usłyszał zapewne od swoich kremlowskich piarowców. 18 marca 2014 r. prezydent Federacji Rosyjskiej, powiększonej właśnie o Krym, tak mówił do Rosjan, Białorusinów i Ukraińców: „Na Krymie do- słownie wszystko jest przesiąknięte naszą wspólną historią i dumą. Tu znajduje się stary Chersoniez, gdzie przyjął chrzest święty książę Włodzimierz. Jego natchniony czyn – przyjęcie prawosławia – zbudował pod stawy kulturowe i cywilizacyjne oraz wspólne wartości, które jednoczą narody Rosji, Ukrainy i Białorusi”.

Taka wizja wspólnej historii Rosji, Białorusi i Ukrainy, zapoczątkowanej chrztem Włodzimierza na Krymie, jest dziś bliska zarówno Putinowi, jak i większości moskiewskich hierarchów cerkiewnych na czele z patriarchą Cyrylem I Gundiajewem.

Przemysłny Putin – chcąc wykorzystać Cerkiew i patriarchę do militarnych i propagandowych akcji na Ukrainie i do scementowania „idei rosyjskiej” w samej Rosji – już od kilku lat pragnie się przedstawić Rosjanom, Ukraińcom i Białorusinom jako człowiek „szczególnej

wiary”. Uczciwych, ale niestety naiwnych prawosławnych zwodzi więc wszędy informacjami o swoim chrzcie i nawróceniu, opowiada o „braterskiej religijności” Stalina, o wspólnej ponadtysiącletniej historii Rosjan, Ukraińców i Białorusinów... Wszyscy oni i teraz – jeśli są oczywiście „uczciwi” na modłę putinowską -winni się jednoczyć wokół „geopolitycznego prawosławia”. Dodajmy, że w tym „prawosławiu” nie trzeba wierzyć ani w Jezusa Chrystusa, ani tym bardziej w Trójcę Świętą, nie trzeba czytać Biblii ani ojców Kościoła oraz absolutnie nie należy sobie zawracać głowy pozaziemskim piekłem ani niebem.

Wystarczy tylko w roku 2014 ogłosić potrzebę reintegracji Ukrainy, Białorusi i Rosji w imię tegoż „prawosławia” i w imię „świętej Rusi”. Tak właśnie czyni Putin w swoim krymskim orędziu, gdzie nadto powtarza frazesy Fiodora Dostojewskiego z „Dziennika pisarza” o łagodności Wielkorusów, którzy jakoby nigdy nie skrzywdzili żadnej innej nacji: „Krym - powiada Putin – to unikatowa synteza kultur i tradycji różnych narodów. A przez to jest tak podobny do wielkiej Rosji, gdzie w ciągu stuleci nie zniknął, nie roztopił się żaden etnos”. Takie fałszywe przekonanie jest dziś charakterystyczne również dla większości hierarchów Cerkwi moskiewskiej na czele z patriarchą Cyrylem.

Religijną podstawę dla militarnej „krucjaty krymskiej” – podjętej przez Rosję, nieoczekiwanie dla niej samej, dwa miesiące przed Wielkanocą 2014 r. – Putin i Cyryl zbudowali nie w pełni jeszcze świadomie latem 2013 roku. Obaj wystąpili wówczas w filmie pt. „Drugi chrzest Rusi”, przygotowanym przez metropolitę wołokołamskiego Hilariona Alfiejewa, a wyświetlonym przez centralny kanał Rosja 1 22 lipca 2013 r. Film był tylko fragmentem obchodów 1025. Rocznicy chrztu Rusi, zorganizowanych hucznie właśnie w lipcu 2013 r. przez Cerkiew moskiewską w trzech wschodniosłowiańskich stolicach: Moskwie,

Kijowie i Mińsku. Na placu Czerwonym publika słuchała wówczas nawet zespołów rockowych i popowych... Znamienne, że aktualne władze cerkiewne w Rosji nigdy nie mówią o „chrzcie Rusi Kijowskiej”, bo to kojarzyłoby się przecież pozytywnie z całą Ukrainą. Zawsze ograniczają się stylistycznie tylko do „chrztu Rusi”, co ma naturalnie kojarzyć się teraz przede wszystkim z Moskwą, choć w 988 r. obecna stolica Rosji jeszcze nawet w załączkach nie istniała (jest wspomniana w kronikach jako skromna miejscina dopiero od 1147 r.).

Podstawy misjonizmu

Hilarion nieprzypadkowo jednak został wykorzystany przez władze jako twórca filmu. Ludziom Putina bowiem, szczególnie tym z jego cerkiewnego otoczenia, chodziło o to, aby ów dzisiejszy Hilarion skojarzył się w Rosji, na Ukrainie i Białorusi ze słynnym XI-wiecznym mnichem Hilarionem, pierwszym w dziejach Rusinem na tronie metropolitalnym w Kijowie (wcześniej byli tam tylko Grecy). Hilarion stary, powołany na urząd przez Jarosława I Mądrygo (syna Włodzimierza Wielkiego), był też autorem słynnej homilii pt. „Słowo o zakonie i łasce”, gdzie zostały dane ideowe podstawy dla ruskiego misjonizmu prawosławnego, mającego obejmować wszystkich mieszkańców wczesnośredniowiecznej Rusi. Ta zaś w połowie XI wieku – niepodzielona jeszcze oczywiście na Ukrainę, Rosję i Białoruś – terytorialnie już wówczas wyglądała bardzo imponująco. Rozciągała się bowiem od okolic Przemyśla nad Sanem i Grodów Czerwieńskich na zachodzie do Jarosławia nad Wołgą i Białego Jeziora na północnym wschodzie, od Starej Ładogi na północy do Tmutarakania na południu między Morzem Azowskim a Czarnym. Znamienne, że staroruski

Tmutarakań to obecnie zapyziały, ale bardzo ważny strategicznie Tamań w Rosji, położony po wschodniej stronie Cieśniny Kerczeńskiej, naprzeciwko Krymu.

Pierwsze wejście Putina w filmie „Drugi chrzest Rusi” nastąpiło w siódmej minucie i trwało dokładnie 60 sekund. Prezydent dokonał w nim przede wszystkim apologii narodu rosyjskiego i Stalina: „W najbardziej krytycznych momentach naszej historii naród nasz zwracał się do swoich korzeni, do postaw moralnych, ku wartościom religijnym. Gdy zaczęła się Wielka Wojna Ojczyźniana, pierwszym, który zwrócił się do narodu radzieckiego, był Mołotow, mówiąc: »Obywatele i obywatelki«. Ale gdy występował Stalin, to mimo jego twardej, a nawet okrutnej polityki względem Cerkwi zwrócił się do ludzi tak: »Bracia i siostry«. I był w tym ogromny sens. Dlatego że taka właśnie apostrofa – to nie są zwykłe słowa, ale zwrot ku sercu, ku duszy, ku historii i naszym korzeniom”.

W drugim dynamicznym wejściu w dziesiątej minucie Putin opowiadał, że w dzieciństwie został ochrzczony przez matkę, która musiała ukryć ten fakt nie tylko przed otoczeniem, ale nawet przed swoim partyjnym mężem, ojcem Putina. Trzecia migawka z prezydentem to jego krótki speech o kodeksie bolszewików, który w oczach Putina był tylko uproszczoną formą religijności. Ponieważ jednak kodeks ów nie sprawdził się w historii Rosji, to w 1988 r. nastąpiło odrodzenie religijne kraju, właśnie jego „drugi chrzest”. Miał on – jak podkreśla Putin, zresztą słusznie – charakter oddolny, bez współudziału państwa i bez większej roli hierarchii cerkiewnej epoki breżniewowskiej: „Cerkiew – konstatuje Putin – była w stanie opłakanym, także duchowo, a ludzie sami odrodzili się religijnie”. W kolejnych dwóch krótkich fragmentach Putin mówi już o współczesnej Cerkwi jako

partnerze państwa – wychowuje ona wszak młodzież, wspomaga instytucję rodziny, nawiedza więźniów, którzy „też przecież potrzebują pomocy moralnej i pocieszenia”. Prezydent chwali zarazem Rosyjską Cerkiew Prawosławną za Granicą i wyraża radość z jej zjednoczenia z Cerkwią moskiewską, które dokonało się 17 maja 2007 r., jeszcze za patriarchy Aleksego II Rydygiera.

W ostatnich 30 minutach filmu – który w sumie trwa 100 propagandowych minut – głównym bohaterem staje się już patriarcha Cyryl, który po 2008 r., jak mówi w tle lektor, „otworzył dla Cerkwi nowe horyzonty”. Za swój główny cel uznał on bowiem „zbieranie w całość świętej Rusi i umocnienie tej duchowej jedności, która wewnątrz Cerkwi rosyjskiej jednoczy i teraz różne narody”. Po tej frazie mamy w filmie opis pielgrzymki nowo wybranego Cyryla na Ukrainę, jeszcze w roku 2008. Patriarcha moskiewski pojechał wówczas do Kijowa, do Równego na Wołyniu i na Bukowinę Północną w okolicę Czerniowiec. Pielgrzymka bardzo się udała i Cyryl – który tym sposobem rozpoczął reintegrację „świętej Rusi” – powrócił do Moskwy z radością w sercu. W 2009 r. odwiedził w tych samych zjednoczeniowych celach Białoruś, w 2010 – Kazachstan, a w 2013 jeszcze Estonię i Mołdawię, gdzie był nie tylko w Kiszyniowie, ale i w samozwańczej Republice Naddniestrzańskiej. Wszędzie podkreślał, że ideą jednoczącą odwiedzane ziemie jest wyłącznie prawosławie, a patriarchat moskiewski uważa konsekwentnie te tereny za swoje „terytorium kanoniczne”. Putin w filmie mówi też na koniec z aprobatą o roli Cerkwi w tym właśnie procesie jednoczenia prawosławia na przestrzeni poradzieckiej. Podkreśla z emfazą, że wraz z przyjęciem prawosławia wschodniego przez Ruś w 988 r. powstała tam nacja ruska jako „nacja jedyna” oraz zaistniało scentralizowane państwo rosyjskie.

Fałszywa symfonia

Trudno tu nie skonstatować, że są to tylko i wyłącznie wielkoruskie urojenia Putina, jako że scentralizowane państwo moskiewskie powstało dopiero na przestrzeni wieków XV i XVI, gdy cała Białoruś i nieomal cała Ukraina znajdowały się jeszcze głęboko w granicach państwa polsko-litewskiego. Wszelako lektor „Drugiego chrztu Rusi” brnie jeszcze dalej w tych niebezpiecznych dla Europy Środkowej i Wschodniej urojeniach i opowiada współczesnym Rosjanom o „trzech siostrach – Rosji, Ukrainie i Białorusi”. U zbiegu granic tych właśnie trzech państw – znamienne, że na Białorusi – jeszcze w czerwcu 2001 r. patriarcha Aleksy II poświęcił kamień pod cerkiew św. Trójcy, mającej odtąd służyć za wzór do zjednoczenia trzech słowiańskich narodów. „Święta Ruś nadal żyje” – mówi w słowie finalnym w filmie Cyryl. I konkluduje: „Jesteśmy rozdzieleni granicami, ale mamy jedną historię i Cerkiew oraz jedną przyszłość”.

Przypomnijmy, że to pierwsze chyba w dziejach świata upolitycznienie idei Świętej Trójcy dokonało się latem 2001 r. na Białorusi – w obecności patriarchy Aleksego II oraz prezydenta Łukaszenki – prawie w tych samych dniach, gdy na pielgrzymce w Kijowie i Lwowie przebywał Jan Paweł II. Prawosławna Moskwa potraktowała wówczas tę ukraińską wyprawę polskiego papieża jako naruszenie swego terytorium kanonicznego. I wykorzystwała przeciwko Wojtyłe właśnie zsekularyzowaną zasadę Trójcy Świętej.

Dziś z kolei trzeba zauważyć, że ci Ukraińcy, do których przyjeżdżał w czerwcu 2001 r. Jan Paweł II – przede wszystkim rzymscy katolicy, grekokatolicy, ale i prawosławni z niepokornej względem Moskwy Ukraińskiej Cerkwi Patriarchatu Kijowskiego – byli i są uważani przez moskiewskich zwolenników „świętej Rusi” za odszczepieńców i wrogów.

Nieprzyjaciółmi są przede wszystkim grekokatolicy z Ukrainy Zachodniej.

Drugim ukraińskim negatywnym bohaterem jest teraz dla Moskwy patriarcha Filaret Denisenko, zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego, która powstała na niepodległej Ukrainie w czerwcu 1992 r., wypowiedziawszy wcześniej posłuszeństwo patriarchatowi moskiewskiemu. Cyryl mówi w kontekście Filareta o jawnej zdradzie: „A zdrada wśród swoich to tragedia”.

Trzecim ukraińskim negatywnym bohaterem aktualnej moskiewskiej wizji dziejów jest pierwszy prezydent Republiki Ukraińskiej – Leonid Krawczuk. Ponieważ w 1992 r. zezwolił on na zaistnienie, a potem na rozwój na Ukrainie „odszczepieńczej cerkwi” Filareta, to twórcy filmu wypomnieli Krawczukowi, że był pierwszym sekretarzem KC Komunistycznej Partii Ukrainy”... Tylko już dla formalności dodajmy, że Putinowi jego długoletniej służby w KGB nikt jakoś w „Drugim chrzcie Rusi” nie przypomniał.

Cała filmowa narracja, wymienienie wszystkich nazwisk „ukraińskich wrogów” miały jeden cel podstawowy. Zarówno grekokatolicy, jak i ci prawosławni nowej Ukrainy, którzy przeszli pod skrzydła „nielegalnego” patriarchatu kijowskiego, zostali teraz uznani przez prawosławną Moskwę za „odstępców od chrztu Włodzimierzowego”. Sami wykluczyli się z przestrzeni „świętej Rusi”, obejmującej dziś całą Rosję i Białoruś. Zwierzchnikiem cerkiewnym tej ostatniej był do 2013 r. „prawowierny” egzarcha Filaret Wachromiejew, a obecnie podporządkowaną Moskwie białoruską Cerkwią kieruje egzarcha Paweł Ponomariow. To są jednak postaci zupełnie drugorzędne, bo na czele tej „świętej Rusi” stoją dwaj silni ludzie z Moskwy – Władimir Putin i Cyryl Gundiajew, którzy teraz mają na celu przede wszystkim odzyskanie dużej części Ukrainy.

Tak oto po raz pierwszy w dziejach miała się dokonać w państwie moskiewskim swoista symfonia władzy politycznej i duchownej, już nie na papierze, ale w rzeczywistości. Obaj „symfoniści” bronią jawnie dwóch tez. Po pierwsze – ich zdaniem – chrzest Włodzimierza w 988 r. „zjednoczył narody Wielkiej Rusi, Małej Rusi i Białorusi”. A po drugie – też tylko w ich opinii – dzisiejsze prawosławie trzech narodów, tylko jednak to, które pozostało „wierne”, jest w swej głębi identyczne: „Oblicza świętych na ikonach cerkwi w niedużej wsi białoruskiej są takie same jak w Świętej Sofii w Nowogrodzie albo na freskach w Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej”.

Ktoś trzeźwy jednak zauważy, że w momencie chrztu Rusi o żadnej Wielkiej Rosji mowy być jeszcze nie mogło, podobnie zresztą jak o Małej Rusi czy o Białorusi. Były tylko plemienne związki wschodniosłowiańskie, które zostały z trudem ochrzczone, a

znamienne, że na późniejszej Rusi Moskiewskiej – gdzie początkowo żyli pogańscy Wiatycze i Radymicze oraz równie pogańskie ludy ugrofińskie – chrzest dokonywał się długo i wyjątkowo opornie... Późniejsze zaś prawosławie białoruskie i ukraińskie – funkcjonujące od XIII wieku na Litwie, od XIV w Koronie, a od XV–XVI w państwie polsko-litewskim – wykształciło już taką odrębną swoistość, że jeszcze i dzisiaj jest ona widoczna w bardzo wielu przestrzeniach.

Patriarcha taktycznie nieobecny

Mimo swego poparcia dla Putina patriarcha Cyryl nie był jednak obecny na Kremlu 18 marca, podczas krymskiej mowy prezydenta. Już 19 marca Nikołaj Mitrochin – znany liberalny krytyk Cerkwi – zastanawiał się na łamach niechętnego wobec Kremla portalu grani.ru nad tym, czy Cyryl wyraził swą nieobecnością protest przeciwko aneksji. Na to nie ma jednak absolutnie żadnych dowodów, stąd więc należy założyć, że była to raczej przemyślana taktyka patriarchy, o której powiemy później. Na razie zauważmy, że jeszcze 16 marca – czyli dwa dni przed zapowiadaniem anszlusem Krymu – patriarcha pochwalił w moskiewskiej cerkwi Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy w Kryłatskim... wyprawę Iwana Groźnego na Połock, przedsięwziętą w lutym 1563 r. Wtedy właśnie owo położone w granicach państwa polsko-litewskiego miasto na wschodniej Białorusi zostało zrujnowane przez Iwana, a żydowska ludność Połocka wytopiona w Dźwinie przez żołdactwo moskiewskie.

O tym wszystkim Cyryl oczywiście nie wspomina, jako że dla niego rzeź połocka była wyłącznie „wojną obronną” Iwana: „Agresorzy bowiem przede wszystkim – mówiąc językiem współczesnym – jak zwykle

chcieli przeformować naszą świadomość, zmienić naszą kulturową, narodową i religijną tożsamość. Wtedy Iwan Groźny do tego nie dopuścił”.

Pierwszy zanalizował tę nieco koślawą stylistycznie „połocką mowę” Cyryła znany diakon prawosławny Andriej Kurajew. Zwrócił on słusznie uwagę, że wyprawa Iwana na Połock – przedsięwzięta w pierwszej fazie wojny inflanckiej lat 1558–1583 – miała wymiar skrajnie agresywny. Jednakże patriarcha Cyryl, jak widać, wszystkie moskiewskie wojny uznaje za obronne – dlaczego więc miałyby dziś potępiać aneksję Krymu? Tym bardziej że Putin nie wydał przecież rozkazu wytopienia w rzece Almie zamieszkujących półwysep tamtejszych Tatarów... Wręcz przeciwnie, obiecał im całkowitą rehabilitację, a nawet zadośćuczynienie w gotówce.

Patriarcha nie potępił więc anszlusu, ale go również publicznie nie poparł. Mitrochin uważa, że zachował się tak dlatego, że bał się utracić wpływy w ortodoksyjnej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, której niektórzy hierarchowie poparli Majdan. Jednak po miesiącu sytuacja się nieco zmieniła. Cyryl już widzi, że prawosławni hierarchowie ukraińscy – ani ci „odstępczy” kijowscy, ani „prawowierni” moskiewscy – nie mają większego wpływu na to, co dzieje się na Ukrainie w maju 2014 r. Dlatego też, jak należy sądzić, Cyryl zacznie niebawem ostrożnie wspierać Putina w jego likwidatorskich wobec Ukrainy zamiarach. To zaś ma być początkiem „trzeciego chrztu Rusi”, który obejmie swym zasięgiem także „schizmatyczną” Ukrainę.

Ów „chrzest” – tym razem już nie przez wodę, ale przez krew, niestety – ma być dokonany w latach 2014– 2015, czyli na stulecie wybuchu fatalnej dla Imperium Rosyjskiego I wojny światowej i klęsk poniesionych na frontach przez prawosławny carat. Wtedy właśnie, a potem jeszcze w latach 1917–1937 – jak mówią wielkoruscy imperialiści – zostały zakwestionowane podstawy „pierwszego chrztu”, tego z 988 r. „Drugi chrzest” – ów z roku 1988 – był konieczny, ale niewystarczający. Tym bardziej że w dramatycznym roku 1991 od „świętej Rusi” odłączyły się Białoruś i Ukraina. Dopiero w marcu 2014 r. poprzez aneksję Krymu rozpoczął się „chrzest trzeci”, który trwa właśnie na Ukrainie Południowej i Wschodniej.

Ikony w Słowiańsku

Moskiewscy przeciwnicy niezależnej Ukrainy na czele z Putinem – i Cyrylem w tle – określają aktualne władze w Kijowie mianem „junty”. Krytyka ta wzmogła się szczególnie w pierwszych dniach maja, gdy kijowskie władze rozpoczęły militarną, ale raczej ostrożną zbrojną interwencję na wschodzie Ukrainy. W oficjalnej ukraińskiej telewizji, ale także we wtórnych elektronicznych mediach polskich ta akcja bywała nazywana operacją przeciwko terrorystom. Ci dla swych niecznych celów, jak to podkreślano z Kijowa, nie zawahali się nawet użyć osób cywilnych jako tarcz. Zgoła inaczej przedstawiała to proputinowska anglojęzyczna Russia Today, według której „junta kijowska” zabijała na wschodzie Ukrainy bezbronnych ludzi.

Opłakując gorzko każdą poszczególną ofiarę tych działań, z obu stron, chciałbym jednak zauważyć, że w Słowiańsku – którego nazwa brzmi w tej sytuacji bardzo symbolicznie – w gronie przeciwników Kijowa łatwo było dostrzec zwykłych ludzi, z terroryzmem niemających nic wspólnego. Ludzie ci różnią się w sposób istotny od mieszkańców Krymu, którzy zgłosili akces do Rosji, głównie z powodów ekonomicznych. Tymczasem mieszkańcy Słowiańska – tak to przynajmniej widziałem w telewizji – głośno podkreślali, że to oni są „Rusią”! A ponieważ – wychodząc zupełnie bez bojaźni naprzeciw żołnierzom z Kijowa, którzy też oczywiście nie chcieli do nich strzelać – nieśli ze sobą ikony prawosławne, to można przypuszczać, że i ta „Ruś ze Słowiańska” jest w owej wielce złożonej sytuacji zwolennikiem „trzeciego chrztu Rusi”, dokonywanego teraz przez Putina na Ukrainie Wschodniej rękami dywersantów z GRU.

Określanie tych ludzi „terrorystami” albo „żywymi tarczami” nie jest moim zdaniem zasadne. Stanowią oni dla obecnej Ukrainy znacznie większe niebezpieczeństwo – orężem z nimi walczyć się nie da. A i tutaj także obowiązuje odwieczna zasada – aby kogoś pokonać, trzeba go najpierw zrozumieć. Tego właśnie zrozumienia musi przede wszystkim dokonać Kijów, jeżeli chce on skutecznie zapobiec putinowsko-cyrylowskiemu „trzeciemu chrztowi Rusi”, oznaczającemu de facto kolejne pożarcie Ukrainy przez Moskwę.

Prof. Grzegorz Przebinda

Tekst ukazał się w „Plusie Minusie”, nr 20 z 2014 r. (1107)